

Werbowanie ks. Waszkinela na tajnego współpracownika SB

Według dokumentów Służby Bezpieczeństwa ks. Romuald Weksler-Wasługin był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimach „Filozof” i „Roman”. Zdaniem członków specjalnej komisji archidiecezji lubelskiej badającej teczkę ks. Waszkinela, jego przypadek to typowy przykład nieudanej próby zwerbowania duchownego do współpracy, a analiza dokumentów wskazuje, że był on ofiarą SB.

Materiały SB dotyczące ks. Waszkinela znajdują się w Instytucie Pamięci Narodowej w Białymostku i Lublinie. W liście ok. 30 stron teczkę białostocką dokumenty dotyczące próby zwerbowania kapłana w latach 1971-74 w diecezji warmińskiej. Druga tečka dotyczy kolejnych prób werbunku, które miały miejsce w latach 1980-84 w Lublinie, liczy ponad 100 stron, przy czym zawiera także większość materiałów znajdujących się w teczkę białostockiej. Na teczkę lubelską natrafiła komisja, która została powołana przez abp. Józefa Żyćkińskiego w styczniu 2005 r., w celu zbadania infiltracji środowisk kościelnych archidiecezji lubelskiej przez SB. Na czele tej komisji stoi prof. Janusz Wrona z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, który w lubelskim IPN realizuje projekt badawczy „Inwigilacja środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie PRL – 1945-89”. W trakcie realizacji tego projektu naukowcy znaleźli teczkę ks. Waszkinela; w celu jej zbadania abp Żyćkiński powołał podkomisję w składzie ks. prof. Czesław Krakowiak z KUL oraz ks. Mieczysław Puzewicz.

Pierwsza próba werbunku – Pasłęk

W okresie PRL każdy kapłan posiadający w urzędzie bezpieczeństwa Teczkę Ewidencji Operacyjnej na Księdza (TEOK). Teczką ks. Waszkinela nosi numer 31680. Wynika z niej, że SB postanowiła zwerbować ks. Waszkinela 17 lutego 1971 r., kiedy w Pasłęku, gdzie był zameldowany, składał wniosek o paszport, ponieważ chciał wyjechać do Francji, aby uczyć się w szkole językowej. Wówczas doszło do rozmowy z funkcjonariuszem SB, po której ppor. Czesław Miszczyk sporządził notatkę: „Kandydat będzie opracowywany dla pozyskania ze względu na przyszłą pracę w diecezji”. Zwrócił przy tym uwagę, że kapłan ma wysoki poziom inteligencji, więc pewnie liczy na wysokie stanowisko w kurii. Dalej ujawnia: „...pseudonim „Filozof” nadałem mu bez jego wiedzy”. W punkcie „metoda dalszego postępowania” zaleca: „stopniowe wiązanie go z SB, bez pobierania zobowiązań współpracy”.

Gdy po dwóch miesiącach, 30 kwietnia, ks. Waszkinel odbierał

paszport, uzyskał odpowiedź, że opłata za ten dokument – wówczas 1000 zł, została już uiszczona. Ppor. Miszczyk notuje przy tej okazji: „Może być wykorzystany w charakterze t.w.”. 24 maja 1971 r. ks. Waszkinel, bez swojej wiedzy i podpisywania jakiegokolwiek zobowiązania, został zarejestrowany jako t.w. o pseudonimie „Filozof”.

Po powrocie z Francji ks. Romuald oddał paszport 14 września 1971 r. Doszło wówczas do kolejnej rozmowy z funkcjonariuszem SB, w czasie której kapłan zdecydowanie odmawia współpracy. W notatce sporządzonej następnego dnia oficer SB m.in. napisał: „Nie chce być naszym informatorem”, „Nie zgodził się na dalsze utrzymywanie kontaktów”. A we wnioskach: „Mógł się zwierzyć swoim przełożonym, i został przez nich odpowiednio pouczony, jak ma się zachować”. Dodał, przy tym, że kapłan przychodził na rozmowy w sutannie, więc „nie obawiał się żadnej dekonspiracji”. I dalej napisał: „W związku z negatywną postawą t.w. współpracę z nim zawieszono”. W raporcie Naczelnika Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO w Olsztynie z 12 marca 1974 r. znajduje się wniosek o wyeliminowanie z czynnej sieci agenturalnej ks. Waszkinela.

Druga próba werbunku – Lublin

Drugą próbę werbunku ks. Waszkinela podjęła Służba Bezpieczeństwa w latach 1980-84 w Lublinie, gdzie kapłan mieszkał i pracował jako wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Oficerem SB, któremu zlecono to zadanie był młodszy inspektor Wydziału IV KWMO w Lublinie ppor. Marek Benczyński. W lutym 1980 r. przygotowany został „Plan opracowania kandydata na t.w.”. W punkcie „Sposób realizacji pozyskania” ppor. Benczyński napisał: „Kontynuować rozpoczęte rozmowy operacyjne zmierzające do stopniowego związania kandydata z naszą służbą, zlecać również zadania, które związałyby go na stałe z naszym aparatem”. A dalej czytamy: „W miarę możliwości należy dążyć do pobrania przez niego zobowiązań i obrania pseudonimu”. Miesiąc później – 18 marca 1981 r. –

oficer SB zarejestrował ks. Waszkinela jako t.w. o pseudonimie „Roman” o numerze ewidencyjnym 24963. Jednak – jak czytamy w dokumencie – ze względu na operacyjnych nie pobrał zobowiązań w formie pisemnej. Według ppor. Benczyńskiego miał się on kontaktować z ks. Waszkinielem telefonicznie i umawiać na spotkania w mieszkaniu kapłana, a potem w jakimś lokalu o kryptonimie LK „Zachód”. Jak wynika z dokumentu pozyskanego do współpracy jako t.w. zatwierdził naczelnik IV Wydz. KW MO E. Hawryło.

Z tečki dotyczącej ks. Waszkinela znajdującej się w lubelskim IPN wynika, że ppor. Benczyński w ciągu 4 lat, od 1980 do 1984, rozmawiał z ks. Waszkinielem 7 lub 8 razy. Po każdej rozmowie sporządzał notatkę relacyjną jej treść, a także uwagi dotyczące postawy t.w. Z analizy tych notatek wynika, że rozmowy dotyczyły tematów ogólnych, aktualnych wydarzeń w kraju, np. „Solidarności”, wypadków w Bydgoszczy, a także spraw związanych z życiem KUL, np. powołaniem nowych wydziałów: ekonomii, prawa, nauk socjologicznych. Oficer SB pytał także ks. Waszkinela o opinię w sprawach dotyczących miejsca Kościoła w socjalistycznym państwie, czy celibatu. Jak zanotował oficer SB kapłan poinformował go, że w Instytucie Katolickim w Paryżu wykładana jest cybernetyka”, albo, że studiują tam „Amerykanie, Hindusi, a nawet można spotkać Murzyna”.

W notatkach uwagę zwracają opinie ppor. Benczyńskiego o ks. Waszkinelu, z których wynika, że z punktu widzenia operacyjnego nie był on wartościowym źródłem informacji, a po kilku spotkaniach zaczął odmawiać kontaktów. Na przykład: „Poruszane problemy nie przedstawiają wartości z punktu widzenia pracy operacyjnej” (notatka po spotkaniu 29 kwietnia 1980 r.); „Zadań specjalnych t.w. nie zlecono”. „Nie założono żadnej sprawy operacyjnej”, „Zwrócił się ze stanowczą prośbą o zaprzestanie kontaktów”, „Rozwiązać współpracę i teczkę przekazać do archiwum” (notatki po spotkaniu 8 lutego 1982 r.); „Unika kontaktów” (25 listopada 1982 r.), „Odmawia spotkań od lutego 1982 r. (28 grud-

nia 1982 r.); wyraził „zdziwienie, że jeszcze go nachodzę” (6 czerwca 1984 r.). W notatce z 11 października 1984 r. M. Benczyński napisał, że ks. Waszkinel nie zgadza się na dalsze kontakty z SB i formułuje wniosek – „Postawa t.w. wyklucza możliwość normalnej współpracy”. A 20 grudnia 1984 r. – już kapitan – Benczyński napisał: „Stanowczo odmowa współpracy t.w. Wniosek – rozwiązanie współpracy, teczkę złożyć w archiwum”.

Ostatni dokument, zamykający operację pozyskania ks. Waszkinela do współpracy, nosi datę 6 czerwca 1986 r. i został sporządzony przez MSW w Warszawie i podpisany przez Naczelnika Wydziału Dep. I MSW pilk E. Spyry. W dokumencie tym jest m.in. wewnętrzne rozliczenie, z którego wynika, że t.w. „Roman” otrzymał od ppor. Benczyńskiego butelkę koniaku za 750 zł oraz 3 kawy za 60 zł, co razem daje kwotę 930 zł. O tym, że kapłan otrzymywał jakiegokolwiek inne dobra materialne lub gratyfikacje pieniężne w żadnym innym dokumencie nie ma mowy. Pilk. Spyra zamykając sprawę ks. Waszkinela i odsyłając materiały dotyczące jego osoby do archiwum, napisał m.in. „Figurant jednoznacznie odmówił współpracy z naszą służbą”.

Komentarze

Członkowie komisji szczegółowo analizujący relacje funkcjonariuszy

SB z rozmów z ks. Waszkinielem podkreślają, że nie ma w nich żadnych informacji, których nie posiadałby przeciętny student KUL, żadne z nich nie mogły być przydatne do rozpracowania kogokolwiek ze środowiska KUL, nie mogły też komukolwiek zaszkodzić. „W czasie rozmów z oficerem SB ks. Romuald opowiadał o sobie, przedstawiał osobiste poglądy na różne sprawy, mówił o rzeczach powszechnie znanych” – podkreśla w rozmowie z KAI ks. Krakowiak. „Ja, jako student KUL w tamtym okresie, wiedziałem więcej o życiu uczelni niż to, co znajduje się w teście ks. Waszkinela” – dodaje ks. Pużewicz. Zwraca on uwagę, że ks. Waszkinel nigdy nie podpisał żadnego dokumentu, żadnej zgody na współpracę, żadnego donosu – nad czym zresztą ubolewają sami ubecy. Według ks. Krakowiaka „materiały zgromadzone w teście ks. Waszkinela nie dają żadnych podstaw do uznania go za tajnego współpracownika SB, jego kontakty z oficerem SB nikomu nie przyniosły żadnej szkody, jest on ofiarą działań służb specjalnych PRL”.

Ks. Waszkinel w rozmowie z KAI tak komentuje całą sprawę: „Po przeczytaniu swojej teki mogę powiedzieć, że nie byłem ani tajnym, ani jawnym, ani żadnym współpracownikiem SB. Mam poczucie bycia ofiarą tamtego czasu”. I dodaje: „Skrzywdzono mnie, re-

jestrując bez mojej wiedzy jako tajnego współpracownika. Uważam nawet, że moja tecka może zostać podana do publicznej wiadomości. Nie ma w niej nic, czego mógłbym się wstydzić”.

Ks. Romuald Waszkinel ma 63 lata, urodził się 28 lutego 1943 r. w Świącianach na Wileńszczyźnie. Od 1946 r. mieszkał w Pałuku. Jest księdzem archidiecezji warszawskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1966 r. po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego Hosianum. Przez rok pracował w parafii w Kwidzynie. W 1967 r. rozpoczął studia filozoficzne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zamieszkał w konwiktzie dla księży w Lublinie. Po skończeniu studiów rozpoczął pracę jako wykładowca filozofii na KUL. Jest doktorem filozofii. Do dziś wyklada na KUL.

W 1978 r., w 12 roku kapłaństwa jego matka wyjechała mu, że pochodzi z żydowskiej rodziny Wekslerów. W czasie okupacji jego rodzona matka przekazała małego synka polskiemu małżeństwu, chcąc uratować go przed zagładą. Chłopczyk otrzymał nowe imię i nazwisko: Romuald Waszkinel. Gdy poznał prawdę, do nazwiska rodziców, którzy go wychowali, dołączył wtedy nazwisko swoich biologicznych rodziców żydowskich – Weksler, oraz imię ojca – Jakub.

Bogumił Łoziński

Jestem ofiarą SB, a nie ich współpracownikiem

Rozmowa z ks. Romualdem Wekslerem-Waszkinielem

W jakich okolicznościach doszło do kontaktów Księdza ze Służbą Bezpieczeństwa PRL?

– Po raz pierwszy miałem kontakt z funkcjonariuszem SB w 1971 r., gdy starałem się o paszport. Wówczas jednak zupełnie nie miałem świadomości, że kontaktuję się z SB. W urzędzie paszportowym w Pałuku spotkałem koleżanę z klasy i sąsiadkę z ulicy, z którą w dzieciństwie pastem krowy. Byłem przez nie bardzo życzliwie przyjęty i one zapewniły mnie np., że zwolnienie z opłaty za paszport jest praktyką czasem stosowaną, a nie żadnym prezentem.

Czyli nie miał Ksiądz świadomości, że opłatę za paszport w kwocie 1000 zł pokryła SB?

– W ogóle nie miałem takiej świadomości. Wątpliwości pojawiły się w czasie rozmowy z funkcjonariuszem SB, gdy zdawałem paszport po powrocie z Francji. Stwierdził on, że nie ma nic za darmo. Choć nie pa-

mięta, aby padła jednoznaczna propozycja współpracy, zdecydowanie odmówiłem jakiegokolwiek kontaktów.

Czy o tej próbie zwerbowania przez SB poinformował Ksiądz swoich przełożonych?

– Oczywiście. O kontaktach z SB w 1971 r. osobiście poinformowałem swojego biskupa, ordynariusza warszawskiego, wówczas był nim bp Józef Drzazga. Gdy w 1980 r. doszło po raz drugi do kontaktów z SB, zawsze informowałem moich przełożonych o każdej rozmowie z nimi.

Czy miał Ksiądz świadomość, że po rozmowach w Pałuku został zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie „Filozof”?

– Absolutnie nie miałem takiej świadomości. Gdy przeczytałem o tym teraz w teście z IPN byłem zupełnie zaskoczony. Tym bardziej, że w 1971 r., a także potem w latach 80., nigdy nie podpisywałem żadnego zo-

bowiązania do współpracy z SB, nie pisałem żadnych raportów.

W jakich okolicznościach doszło do kontaktów Księdza z SB w latach '80 w Lublinie?

– To był okres „Solidarności”, przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Zaczęli do mnie telefonować i żądać, abym się z nimi spotkał. Chcieli koniecznie przyjść do mnie do domu. Natychmiast zgłosiłem to rektorowi KUL o. prof. Mieczysławowi Krapcowi, którego byłem wówczas asystentem i spytałem go, co mam robić. O. Krapiec powiedział



ROT. KRAKOWA

mi, że mam z nimi grzecznie rozmawiać i zapewnić, że nic mi nie grozi.

Jak często odbywały się te rozmowy?

– O ile dobrze pamiętam od 1980 do 1984 r. spotkałem się z funkcjonariuszami SB kilka razy, może pięć, ponadto kilka razy rozmawiałem z nimi telefonicznie. Wiem z teczek, że oficer SB, który się ze mną kontaktował – nazywał się Marek Benczyński, sporządził notatkę chyba z 8 rozmów, ale wydaje mi się, że bezpośrednich kontaktów było mniej, być może redagował je na podstawie rozmowy telefonicznej.

Czego dotyczyły te rozmowy, co go interesowało?

– To była rozmowa „gęsi z prosięciem”. Ja mu tłumaczyłem, że Kościół nie jest organizacją polityczną, więc dziwi mnie jego zainteresowanie moją osobą. Mówiłem mu, że rozumiem, iż jest on oficerem politycznym i to szanuję, ale on powinien także szanować moją pracę.

Gdzie odbywały się te spotkania?

– Odwiedzał mnie w moim prywatnym mieszkaniu na ul. Winiarskiej. Zwykle przychodził sam, chyba raz przyszedł we dwóch. W tym czasie mieszkaliśmy razem z moją mamą, ona wiedziała o tych wszystkich spotkaniach. Raz nawet doszło do scysji, ponieważ Benczyński chciał wyprosić mamę z mieszkania, a ja mu wytłumaczyłem, że to moja mama i nigdzie nie wyjdzie.

W Księdza tecece Benczyński napisał, że oprócz mieszkania, miejscem spotkań był lokal o kryptonimie „Zachód”.

– Poza moim mieszkaniem nigdzie się z nimi nie spotykałem.

Czy według Księdza informacje, jakie uzyskiwali w czasie tych kontaktów mogły być wykorzystywane przeciwko komukolwiek?

– Podczas tych kilku rozmów nie podawałem żadnych nazwisk, nie przypuszczam więc, aby kontakty ze mną mogły być wykorzystywane przeciwko komukolwiek. Z dokumentów wiem, że raz napisał, iż poinformowałem go o powstaniu jakiejś tajnej studenckiej organizacji o nazwie Studencki Ruch Odnowy (SRO). Wiem, że nigdy takiej organizacji na KUL nie było, więc musiał to wymyślić.

A czy zadawał pytania dotyczące życia osobistego osób, z którymi Ksiądz się kontaktował?

– Oczywiście, że do tego zmierzał, ale ja byłem czujny i nie dawałem się wciągnąć. Pytał na przykład o przebieg posiedzeń Rady Wydziału, a ja odpowiadałem mu, że nie biorę w nich udziału, więc nie wiem, o czym jest tam mowa.

Czy oferował Księdzu jakieś korzyści, np. awans zawodowy?

– Gdyby coś takiego zaproponował byłoby to nasze ostatnie spotkanie, nigdy o tym nie było mowy.

Czy przyznawał Księdzu jakieś korzyści materialne?

– Nie. Raz, gdy przyszedł do mnie we dwóch, postawili na stole butelkę koniaku i wychodząc jej nie zabrali. Z teczek wiem, że Benczyński napisał, iż dali mi wówczas jeszcze trzy paczki kawy, ale nie mieli jej ze sobą.

A czy wywierał na Księdza jakiś nacisk, zlecał jakieś zadania?

– Nigdy nie wydawał mi żadnych poleceń. Myślę, że orientował się, że taka próba skończyłaby się natychmiastowym zerwaniem wszelkich kontaktów.

Dlaczego więc Ksiądz w ogóle utrzymywał kontakty z oficerem SB? Niekiedy księży zdecydowanie odmawiali.

– Zawsze patrzyłem na te kontakty przez pryzmat swojego powołania. Ksiądz nie może odmówić rozmowy z drugim człowiekiem, to nie jest postawa Kościoła. Pan Jezus wyraźnie wzywa, aby miłować nieprzyjaciół i dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą. Gdy np. pytał o przebieg zajęć zapraszałem go na nie, mówiłem mu, że katolicki uniwersytet jest otwarty dla każdego. W czasie tych rozmów zawsze starałem się patrzeć na tego oficera jak na człowieka, nie obrażałem go. Uważam, że taka postawa była postawą Kościoła.

Być może, gdybym zażądał jakiegoś wyższego stanowiska w Kościele, miał jakąś ważną wiedzę, czy sprawy, które chciałbym ukryć, to wówczas bym zdecydowanie odmówił. Tymczasem ja nie byłem nigdy bohaterem politycznym, jedynie w kościele powzietych powołaniem odpawiałem Mszę za Ojczyznę. Dzięki Bogu, oni nie wiedzieli o moim żydowskim pochodzeniu, o którym ja dowiedziałem się od mamy w 1978 r. Gdyby oni dali mi do zrozumienia, że coś o tym wiedzą, to nie wiem jak bym się zachowywał.

Czy po zerwaniu kontaktów w 1984 r. jacyś pracownicy SB próbowali się jeszcze z Księdzem kontaktować?

– Gdy pod koniec lat '80. jeszcze w PRL, chciałem uzyskać paszport, pojawiły się trudności, ponoć zaginął. Jak po kilku dniach się znalazł, to w urzędzie wręczył mi go człowiek, który zasugerował, że jest z jakiegoś wywiadu. Zareagowałem wówczas ostro i powiedziałem, że nie muszę jechać zagranicę, wówczas dał mi ten paszport bez słowa.

A w wolnej Polsce, po 1989 r., czy ktoś próbował wywierać na Księdza jakieś na-

ciski, szantażować Księdza z powodu tych kontaktów z SB?

– Nie, nigdy.

Zapoznał się z Księdzem ze swoją teczką z IPN, z notatkami sporządzanymi przez oficera SB po wszystkich spotkaniach. Jak je Ksiądz ocenia?

– On przeważnie pisze to, co chciałby usłyszeć, w niewielkim stopniu, to, o czym rzeczywiście rozmawialiśmy. Na przykład zanotował, że podał mi numer kontaktowy i w razie jakiś problemów powiedział, że mam zadzwonić i przedstawić się jako Roman. Tymczasem w rzeczywistości nigdy mi żadnego numeru nie podawał, nie wiedziałem też, że nadeł mi taki pseudonim.

Po przeczytaniu swojej teckej mogłem powiedzieć, że nie byłem ani tajnym, ani jawnym, ani żadnym współpracownikiem SB. Mam poczucie, że jestem ofiarą tamtego czasu, mam poczucie krzywdy, bo w tych dokumentach jest napisane, że byłem tajnym współpracownikiem, co jest absolutną nieprawdą.

W jaki sposób otrzymał Ksiądz swoją teczkę?

– Wiosną tego roku złożyłem podanie w IPN o moją teczkę, ponieważ domyślałem się, że te kontakty z SB mogą być odnotowane. Okazało się, że ma ją komisja powołana przez abp Józefa Zielińskiego w celu zbierania działalności SB wobec KUL. Ksiądz Arcybiskup wezwał mnie i prosił, abym ustosunkował się do tych dokumentów.

Dlaczego zdecydował się Ksiądz opowiedzieć publicznie o swoich kontaktach z SB?

– Ponieważ nie mam nic do ukrycia, niczego się nie wstydzę, nikomu nie zrobiłem żadnej krzywdy. Skrzywdzono mnie, rejestrując bez mojej wiedzy jako tajnego współpracownika. Uważam nawet, że moja tecka może zostać podana do publicznej wiadomości. Nie ma w niej nic, czego mógłbym się wstydzić.

Rozmawiał Bogumił Łoziński

Krótko

8-dniowy odpust ku czci Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy, związany w tym roku z 45. rocznicą pierwszej w komunistycznej Polsce koronacji obrazu religijnego, rozpoczął się 8 października w poznańskim Farze. W czasach PRL czcicieli słynącego łaskami wizerunku nękały ówczesne władze.

– Na szczęście komunizm upadł i wiernych nikt już nie gnębi, ale ludzie wciąż mają swoje problemy i z nimi przychodzą do Matki Bożej – powiedział Kai proboszcz ks. Wojciech Wolniewicz.

ZAS